Ekonomia dla dobra wspólnego: między nauką a populizmem

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę współczesnych wyzwań gospodarczych przez pryzmat koncepcji Jeana Tirole’a oraz Elżbiety Mączyńskiej. Tekst koncentruje się na zderzeniu naukowego podejścia do ekonomii z uproszczonymi narracjami populistycznymi, które często ignorują rzadkość zasobów i złożoność mechanizmów rynkowych. Autorzy szczegółowo omawiają błędy poznawcze, takie jak błąd stałej puli pracy, oraz wpływ automatyzacji i sztucznej inteligencji na przyszłość ładu społecznego. Ekonomia zostaje tu przedstawiona nie jako sucha nauka o liczbach, lecz jako fundament sprawiedliwości dystrybutywnej i narzędzie do rozwiązywania problemów efektów zewnętrznych oraz asymetrii informacji. To obowiązkowa lektura dla osób pragnących zrozumieć, jak technologia ogólnego zastosowania zmienia relacje zamienne i instytucje rynkowe w globalnym kontekście.

This article provides an in-depth analysis of contemporary economic challenges through the lens of Jean Tirole and Elżbieta Mączyńska. The text focuses on the clash between scientific approaches to economics and simplistic populist narratives that often ignore the scarcity of resources and the complexity of market mechanisms. The authors provide a detailed discussion of cognitive biases, such as the fixed labor pool bias, and the impact of automation and artificial intelligence on the future of social order. Economics is presented here not as a dry science of numbers, but as a foundation for distributive justice and a tool for addressing externalities and information asymmetry. This is essential reading for those seeking to understand how general-purpose technology is transforming exchange relations and market institutions in a global context.

Współczesna ekonomia, w ujęciu Jeana Tirole'a i Elżbiety Mączyńskiej, wykracza poza technokratyczne modele, stając się dyscypliną rekonstrukcyjną, której celem jest analiza warunków sprzyjających podejmowaniu dojrzałych decyzji społecznych w obliczu rzadkości, nierówności i niepewności. Artykuł analizuje rolę ekonomisty jako mediatora między światem

obiektywnych zależności ekonomicznych, społecznymi roszczeniami do sprawiedliwości i subiektywnymi przekonaniami, demaskując populizm jako uproszczoną narrację wykorzystującą uprzedzenia i ignorującą złożoność procesów gospodarczych. Przez pryzmat trzech scenariuszy instytucjonalnych - gospodarek arabskich, Ameryki Północnej i Unii Europejskiej - ukazuje, jak wiedza ekonomiczna jest instrumentalizowana w praktykach uzasadniania władzy. W kontekście rozwoju sztucznej inteligencji, artykuł podkreśla konieczność refleksji nad wpływem algorytmów na rozkład ryzyka i projektowania instytucji chroniących przed wykluczeniem, akcentując rolę ekonomisty jako strażnika odpowiedzialnej adopcji technologii, który w epoce informacyjnego i technologicznego populizmu przypomina o konieczności krytycznego myślenia i odpowiedzialnych wyborów.

SŁOWA KLUCZOWE

Ekonomia dla dobra wspólnego | populizm gospodarczy | Jean Tirole | Elżbieta Mączyńska | zrównoważony rozwój | błąd stałej puli pracy | asymetria informacji | efekty zewnętrzne | automatyzacja zadań | ład społeczny | relacje zamienne | technologia ogólnego zastosowania | sprawiedliwość dystrybutywna | rzadkość zasobów | instytucje rynkowe

Jean Tirole: ekonomia jako służba interesowi ogółu

Jeżeli przyjąć, że nowoczesne społeczeństwo jest złożoną maszyną koordynacji działań niezliczonych jednostek, to ekonomia nie jest tylko jedną z wielu specjalistycznych dziedzin. Staje się raczej jej analitycznym jądrem, w którym rozstrzygają się kluczowe kwestie rzadkości, władzy, sprawiedliwości dystrybutywnej i długoterminowego przetrwania ładu społecznego. Jean Tirole, formułując projekt ekonomii dla dobra wspólnego, proponuje ujęcie, w którym dyscyplina ta nie rości sobie prawa do definiowania ostatecznych celów życia zbiorowego. Zamiast tego z chirurgiczną precyzją usiłuje odróżnić cele od środków i zrekonstruować warunki, w jakich swobodnie artykułowane roszczenia do prawdziwości zdań opisowych, normatywnej słuszności czy autentyczności ekspresji mogą zostać poddane racjonalnej krytyce. W tym sensie jego stanowisko jest programową deklaracją: rola ekonomistów nie polega na podejmowaniu decyzji politycznych, lecz na identyfikowaniu powtarzalnych wzorców i przekazywaniu aktualnego stanu wiedzy. To świadoma rezygnacja z pokusy technokratycznej dominacji przy jednoczesnym domaganiu się, by argument ekonomiczny traktować jako poważny głos w debacie publicznej.

Intuicja vs. fakty: pułapka uproszczonych sądów

Ekonomia, która ma służyć dobru wspólnemu, musi zatem zostać pomyślana jako dyscyplina rekonstrukcyjna. Jej przedmiotem nie jest bowiem ani fetyszyzowana krzywa podaży i popytu, ani sprowadzona do sloganu opowieść o wzroście produktu krajowego. Jest nim raczej chłodna analiza warunków, w jakich instytucje rynkowe i państwowe umożliwiają bądź uniemożliwiają społeczeństwom podejmowanie dojrzałych decyzji w obliczu rzadkości, niepewności i nierówności. Kiedy Jean Tirole przypomina, że przy pierwszym kontakcie z problemem ekonomicznym intuicja niemal zawsze zawodzi, wskazuje na fundamentalny konflikt. To zderzenie między spontanicznym tłem świata przeżywanego a wymogami dyscypliny, która zmusza do myślenia w kategoriach skutków pośrednich, równowag ogólnych i reakcji zwrotnych.

Elżbieta Mączyńska: jakość życia ponad wzrostem PKB

W ten sam nurt intelektualny wpisuje się polska refleksja Elżbiety Mączyńskiej, która od lat konsekwentnie demaskuje ekonomię zredukowaną do krótkoterminowego fetyszu wzrostu. Kiedy stwierdza, że gospodarka nie jest celem samym w sobie, lecz istnieje wyłącznie po to, by poprawiać jakość ludzkiego życia, dokonuje kluczowego przesunięcia. Punkt ciężkości wędruje z produktu na osobę, a z bezdusznej ilości na złożoną kompozycję trzech sfer: gospodarczej, społecznej i ekologicznej. Rozwój, w tym ujęciu, jest możliwy tylko przy harmonijnym wzroście wszystkich trzech wymiarów. Zaniedbanie któregokolwiek z nich skazuje całą konstrukcję społeczno-gospodarczą na kruchość, czyniąc ją podatną na wstrząsy, kryzysy i populistyczne eksplozje resentymentu.

Mączyńska, nazywając niektóre obietnice polityczne czystym populizmem i wskazując na brak dowodów, które trwale wiązałyby proste obniżki podatków ze stałym przyspieszeniem wzrostu, formułuje diagnozę bliźniaczą do tej Tirole’a. Podkreśla, że traktowanie wzrostu jako celu samoistnego to błąd kategorialny. Wzrost jest bowiem jedynie środkiem, nigdy celem. Prawdziwym celem jest zrównoważony rozwój społeczny, którego sam rynek nie potrafi zapewnić i który wymaga aktywnej, odpowiedzialnej interwencji państwa. W ten sposób ekonomia zostaje na powrót osadzona w perspektywie normatywnej, gdzie pytanie o tempo wzrostu ustępuje miejsca znacznie ważniejszym pytaniom: o trwałość, inkluzję i odporność instytucji społecznych.

Ekonomista: mediator między nauką a sferą polityki

Aby ekonomia mogła pełnić funkcję dyscypliny publicznej, a nie tylko hermetycznego języka wtajemniczonych, zawód ekonomisty trzeba postrzegać jako specyficzną praktykę mediacji. Ekonomista staje się bowiem pośrednikiem między trzema fundamentalnie różnymi porządkami. Pierwszy to świat obiektywnych zależności, rządzony żelazną logiką rzadkości, budżetowych ograniczeń i twardych tożsamości rachunkowych. Drugi to świat społeczny, w którym ludzie domagają się sprawiedliwości, partycypacji i uznania. Trzeci wreszcie to świat subiektywny, w którym kształtują się nasze przekonania, emocje, uprzedzenia i nadzieje.

Jean Tirole formułuje tę misję w sposób zwodniczo skromny: ekonomiści nie mają decydować, lecz tłumaczyć. Ich zadaniem jest identyfikowanie powtarzalnych wzorców – konfiguracji bodźców, asymetrii informacji czy tak zwanych efektów zewnętrznych, czyli kosztów przerzucanych na innych – które w różnych epokach i sektorach rodzą te same patologie i te same szanse naprawy. Mają oni ujawniać mechanizmy, które dla uczestników gry społecznej pozostają niewidoczne, bo wrosły w bezsporne tło ich świata przeżywanego. Kiedy recenzenci książki Tirole'a podkreślają, że ekonomia nie definiuje dobra wspólnego, lecz odróżnia skuteczne środki od nieskutecznych, wymuszają kluczowe rozróżnienie: czym innym jest demokratyczny spór o cele, a czym innym ekspercka refleksja nad narzędziami.

W tym ujęciu ekonomista przypomina tłumacza w sporze, gdzie strony posługują się pozornie tym samym językiem, lecz ich słowa zakorzenione są w radykalnie odmiennych horyzontach doświadczenia. Jego rolą jest demaskowanie ukrytych założeń, które czynią pewne pakiety działań politycznych wewnętrznie sprzecznymi, a inne – spójnymi z deklarowanymi wartościami. Musi mieć także odwagę, by powiedzieć wprost, że niektóre intuicyjnie pociągające rozwiązania stoją w jawnej sprzeczności z podstawową arytmetyką dostępnych zasobów. To niewdzięczne, lecz konieczne zadanie.

Elżbieta Mączyńska opisuje tę funkcję w nieco innym rejestrze, przypominając, że gospodarka to nieustanny wybór „coś za coś", nieuchronność kompromisów, czyli tak zwanych relacji zamiennych. Podkreśla przy tym, że żaden pojedynczy aktor nie jest w stanie wziąć na siebie całej odpowiedzialności za plątaninę procesów, której skutkiem jest na przykład inflacja. Zadaniem ekonomisty nie jest więc dostarczanie prostych aktów oskarżenia, lecz odsłanianie wielopoziomowej sieci współodpowiedzialności, w której decyzje polityczne, strategie korporacji, zachowania gospodarstw domowych i rozwój technologii splatają się w nierozłączną całość.

Nie oznacza to jednak, że ekonomista może schronić się w wieży z kości słoniowej i z bezpiecznego dystansu opisywać trajektorie systemu. Tirole doskonale rozumie, że po kryzysie 2008 roku i fali populizmu ekonomia znalazła się w podwójnym ogniu krytyki. Jedni zarzucają jej bezsilność i niezdolność do przewidywania katastrof. Drudzy oskarżają ją o legitymizowanie działań politycznych, które przyniosły

korzyści nielicznym kosztem ryzyka dla wielu. Stąd jego własna, biograficznie ugruntowana przemiana: z badacza zamkniętego w bibliotece w intelektualistę publicznego, który czuje się zobowiązany do zabierania głosu, gdy patologie informacji grożą polityczną katastrofą – jak w słynnym liście dwudziestu pięciu noblistów ostrzegających przed protekcjonizmem, rozpadem strefy euro i naiwną wiarą w stałą liczbę miejsc pracy.

Populizm deformuje strukturę informacji społecznej

Populizm gospodarczy można zrekonstruować jako specyficzną konfigurację trzech zjawisk, które razem tworzą jego toksyczną synergię. Na pierwszym poziomie mamy do czynienia z radykalnym uproszczeniem złożonych problemów ekonomicznych do postaci chwytliwej narracji, w której zawsze pojawia się jedno źródło zła, jedno magiczne rozwiązanie i jedno niewinne, homogeniczne ciało ludu. Drugi wymiar to instrumentalne wykorzystanie naszych uprzedzeń poznawczych: skłonności do koncentracji na łatwo identyfikowalnej ofierze, niechęci do rozważania skutków pośrednich oraz preferencji dla historii potwierdzających to, w co już wierzymy. Wreszcie, na trzecim poziomie, funkcjonuje głęboka pogarda dla mechanizmów rachunkowych, zarówno w skali mikroekonomicznej, jak i w odniesieniu do żelaznych tożsamości budżetowych państwa.

Jean Tirole trafnie opisuje populizm jako polityczne żniwa zbierane na polu społecznych frustracji, które karmią się bezrobociem, spowolnieniem wzrostu, technologiczną niepewnością i narastającym długiem publicznym. W świecie, gdzie ograniczona racjonalność i heurystyki myślowe dominują nad cierpliwą analizą, o wiele łatwiej jest sprzedać opowieść o spisku elit i zdradzie ekspertów niż wyjaśnić subtelną logikę handlu międzynarodowego czy kontrintuicyjną naturę podatku węglowego. Prosta historia zawsze wygra ze złożonym modelem.

Elżbieta Mączyńska, krytykując dogmatyczną wiarę w automatyzm obniżek podatków czy fetyszyzację wzrostu PKB jako jedynego miernika postępu, wskazuje, że takie uproszczenia są wygodnym narzędziem politycznym, lecz ekonomicznie pozostają bez solidnego uzasadnienia. W tym ujęciu krytyka populizmu zyskuje wymiar nie tylko normatywny, dotyczący wartości, lecz przede wszystkim epistemiczny, czyli poznawczy. Problem nie polega bowiem na tym, że populista ma inne cele, lecz na tym, że systematycznie wypacza strukturę informacji, której jako społeczeństwo potrzebujemy do podejmowania sensownych decyzji.

Gdy do tej mieszanki dodamy błąd stałej puli pracy, czyli fałszywe przekonanie, że praca jest zasobem o niezmiennej wielkości i każdy nowy pracownik musi komuś odebrać etat, otrzymujemy silnik polityczny wyjątkowo odporny na argumenty. Utożsamienie migranta z konkurentem, a nie potencjalnym współtwórcą wartości, staje się paliwem dla tej maszyny. Tymczasem zarówno Tirole, jak i ekonomiści głównego nurtu

podkreślają, że odpowiednio zintegrowani migranci w długim okresie zwiększają potencjał produkcyjny kraju, łagodzą skutki starzenia się społeczeństwa i w konsekwencji stabilizują finanse publiczne.

USA, Europa i świat arabski: trzy modele gospodarcze

Warto przyjrzeć się relacji ekonomii, zawodu ekonomisty i populizmu przez pryzmat trzech odmiennych scenografii instytucjonalnych: gospodarek arabskich, Ameryki Północnej i Unii Europejskiej. Nie chodzi tu bynajmniej o kreślenie banalnych typologii cywilizacyjnych, lecz o coś znacznie bardziej fundamentalnego. Chodzi o uchwycenie, jak radykalnie inaczej w każdym z tych światów rozstrzyga się o tym, kto ma prawo orzekać o ekonomicznej prawdzie i jak odmienne są hierarchie autorytetu w świecie ekspertów.

W wielu gospodarkach arabskich, zwłaszcza w rentierskich monarchiach opartych na surowcach, cała ekonomia instytucjonalna podporządkowana jest logice dystrybucji petrodolarów. W praktyce oznacza to niemal nierozerwalne sprzężenie aparatu państwowego, rodzin panujących i powiązanych z nimi gałęzi biznesu. Ekonomista w takim układzie staje się przede wszystkim technicznym doradcą, kimś w rodzaju zarządcy portfela, który ma stabilizować kurs waluty i zarządzać wpływami z eksportu. Rzadko kiedy występuje w roli publicznego krytyka. Populizm przybiera tu formę transakcyjną: państwo kupuje lojalność obywateli poprzez subsydia cenowe i masowe zatrudnienie w sektorze publicznym, amortyzując w ten sposób napięcia. Jest to jednak strategia, która na dłuższą metę paraliżuje innowacyjność i skazuje gospodarkę na wieczną zależność od jednego zasobu.

W Ameryce Północnej, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, pole gry jest znacznie bardziej zróżnicowane. Z jednej strony mamy potężny sektor akademicki, w którym rodzą się przełomowe teorie – od ekonomii behawioralnej po makroekonomię oczekiwań. Z drugiej strony rozgrywa się ponury paradoks: najbardziej wyrafinowane narzędzia analityczne zostają przechwycone przez przemysł finansowy i gigantów technologicznych. Tam służą już nie dobru wspólnemu, lecz maksymalizacji zysku i ugruntowaniu rynkowej dominacji. Populizm gospodarczy w tym wydaniu to festiwal prostych obietnic: radykalnych cięć podatkowych, totalnej deregulacji i ekonomicznego nacjonalizmu, który obiecuje powrót fabryk zdeindustrializowanej klasie średniej, całkowicie ignorując technologiczne źródła tych przemian.

Unia Europejska prezentuje obraz jeszcze bardziej ambiwalentny. Z jednej strony mamy tu silną tradycję ordoliberalną i socjaldemokratyczną, gdzie ekonomia jest nierozerwalnie spleciona z projektem państwa opiekuńczego, dialogiem społecznym i niezależnością banków centralnych. Z drugiej strony kryzys strefy euro obnażył brutalną prawdę: technokratyczna warstwa zarządzania, uosabiana przez Europejski Bank Centralny czy Komisję Europejską, bywa postrzegana jako zewnętrzna, pozbawiona demokratycznej legitymacji siła, która narzuca politykę oszczędności. Populizm żeruje na tych realnych błędach

konstrukcyjnych unii walutowej, lecz jako lekarstwo proponuje rozwiązania samobójcze, przemilczając gigantyczne koszty rozpadu wspólnej waluty i powrotu do chaosu narodowych kursów wymiany.

Różnica między tymi trzema modelami nie sprowadza się więc do poziomu rozwoju. Dotyka samego sedna tego, jak wiedza ekonomiczna zostaje wpleciona w praktyki uzasadniania władzy. W modelu rentierskim dominują transakcje lojalnościowe i klientelizm. W modelu północnoamerykańskim – polaryzacja i brutalna wojna narracji. W modelu europejskim zaś – nieustanne napięcie między bezosobową technokracją a demokratycznym pragnieniem współdecydowania.

Sztuczna inteligencja redefiniuje kompetencje eksperckie

Do tej skomplikowanej układanki gwałtowny rozwój sztucznej inteligencji dorzuca zupełnie nowy, nieprzewidywalny wymiar. AI, jako technologia ogólnego zastosowania – którą analizy OECD i innych instytucji stawiają w jednym rzędzie z elektryfikacją czy komputeryzacją – przemeblowuje fundamenty gospodarki, wpływając na produktywność, podział dochodów i dynamikę wzrostu. Międzynarodowe raporty nie pozostawiają złudzeń: automatyzacja zadań dotknie znaczną część miejsc pracy w krajach rozwiniętych. Niektóre z nich rozkwitną dzięki skokowi wydajności, inne staną się zbędne, co nieuchronnie zrodzi presję na płace i zepchnie całe grupy zawodowe na margines.

W świecie, gdzie algorytmy samodzielnie generują prognozy, szacują złożone modele i w czasie rzeczywistym skanują globalne przepływy danych, ekonomista musi na nowo zdefiniować swoją tożsamość. Jego przewaga nie leży już w żmudnej, ręcznej ekonometrii, lecz w zdolności do krytycznej interpretacji wyników dostarczanych przez systemy, będące przecież ucieleśnieniem pewnych założeń o świecie. Gdy banki centralne alarmują, że AI wpływa nie tylko na produktywność, ale też na stabilność systemu finansowego i skuteczność polityki pieniężnej, a same zaczynają używać algorytmów w swoich operacjach, staje się jasne, że brak refleksji nad poznawczą rolą tych narzędzi grozi kryzysami nowego, znacznie bardziej złożonego typu.

Międzynarodowe instytucje ostrzegają przy tym, że wciąż brakuje nam adekwatnych ram regulacyjnych i etycznych, które pogodziłyby obietnicę efektywności z ryzykiem pogłębienia nierówności – między krajami, regionami i ludźmi. Do tego dochodzi groźba baniek spekulacyjnych, pompowanych czystym entuzjazmem dla nowej technologii. W tym kontekście technologiczny populizm, obiecujący, że samo wdrożenie AI rozwiąże problemy gospodarcze, jest tylko nową, lśniącą odmianą starego grzechu: wiary w technikę, która zwalnia z myślenia o instytucjach.

Rola ekonomisty przesuwa się zatem w stronę strażnika odpowiedzialnej adopcji technologii. Jego zadaniem staje się rekonstrukcja tego, jak algorytmy zmieniają rozkład ryzyka na rynku pracy, w finansach czy systemach ubezpieczeń, a następnie projektowanie takich ram instytucjonalnych, które nie pozwolą, by informacja stała się narzędziem wykluczenia. Kiedy raporty dowodzą, że coraz doskonalsza ocena indywidualnego ryzyka może zniszczyć solidarnościowy charakter ubezpieczeń, formułują po prostu w nowym języku stare pytanie Jeana Tirole'a o moralne granice rynku. Co bowiem począć, gdy rynek i technologia stają się zbyt dobre w różnicowaniu ludzi?

Instytucje i psychologia: nowe filary ekonomii

Współczesny paradygmat ekonomii, którego wybitnym przedstawicielem jest Jean Tirole, zdemontował i złożył na nowo klasyczny wizerunek homo economicus, tworząc znacznie bardziej złożoną antropologię. W krwiobieg teorii wstrzyknięto, po pierwsze, wnioski ekonomii behawioralnej, które pokazują, że człowiek jest istotą targaną brakiem silnej woli, prokrastynacją, nadmiernym optymizmem i awersją do strat. Po drugie, ekonomia informacji ujawniła, że niemal każdy problem gospodarczy jest w istocie grą, w której wiedza między uczestnikami rozkłada się asymetrycznie. Po trzecie wreszcie, ekonomia prawa i instytucji dowiodła, że normy społeczne, siła reputacji i symboliczny wymiar prawa wpływają na efektywność bodźców równie mocno, co stawki podatkowe.

Tę nową, skomplikowaną prawdę o człowieku przyjęto, delikatnie mówiąc, wybiórczo. Środowiska czerpiące zyski z rynków finansowych, platform cyfrowych czy globalnych łańcuchów wartości z entuzjazmem adoptują narzędzia analizy danych, teorii gier i behawioralnego targetowania konsumentów. Entuzjazm ten jednak gwałtownie słabnie, gdy te same instrumenty analityczne zostają użyte do krytycznej wiwisekcji rent ekonomicznych, monopolistycznych pozycji rynkowych czy agresywnej optymalizacji podatkowej. Mikroskop jest wspaniałym narzędziem, dopóki nie zostanie skierowany na samego badacza.

W odniesieniu do sztucznej inteligencji współcześni ekonomiści formułują trzy kluczowe proroctwa. Po pierwsze, AI może stać się eliksirem na anemiczny wzrost produktywności w gospodarkach rozwiniętych, który od dekad nie potrafi nawiązać do złotej ery powojennej industrializacji. Po drugie, technologia ta zadziała jak wielki polaryzator, pogłębiając nierówności na rynku pracy i tworząc przepaść między krajami gotowymi na jej adopcję a tymi, które pozostaną w tyle. Po trzecie, bez adekwatnych ram regulacyjnych AI wzmocni tendencje do koncentracji władzy ekonomicznej i informacyjnej w rękach garstki globalnych korporacji, stawiając przed polityką konkurencji wyzwania, do rozwiązania których klasyczne instrumenty po prostu nie zostały zaprojektowane.

Globalny biznes, zwłaszcza w Ameryce Północnej i części Azji, widzi w AI przede wszystkim szansę na skalowanie modeli, redukcję kosztów i kreowanie nowych rynków. W Europie akcent częściej pada na etykę,

ochronę danych i próbę pogodzenia technologii z modelem społecznej gospodarki rynkowej. Z kolei w wielu krajach arabskich sztuczna inteligencja postrzegana jest jako narzędzie przyspieszonej modernizacji, które jednak przy braku dojrzałych instytucji demokratycznych może jedynie scementować istniejące hierarchie władzy i zależności.

Metafora P, Q i R: logika obnaża kłamstwo polityczne

Aby rozplątać węzeł, w którym splatają się ekonomia, społeczeństwo i populizm, posłużmy się prostą, choć wielopoziomową łamigłówką. Użyjemy do tego narzędzi z rachunku zdań, czyli dziedziny logiki zajmującej się prawdziwością twierdzeń, by odzwierciedlić typowe schematy argumentacyjne, które zderzają się w debacie publicznej. Wyobraźmy sobie, że na scenie politycznej pewnego kraju funkcjonują trzy kluczowe zdania, które możemy oznaczyć symbolami.

P oznacza, że dana polityka gospodarcza jest populistyczna – obiecuje natychmiastowe korzyści wybranej grupie, świadomie pomijając długofalowe koszty dla całej reszty. Q to stwierdzenie, że polityka jest ekonomicznie uzasadniona, czyli trzyma się w ryzach arytmetyki budżetowej, nie ignoruje efektów zewnętrznych i nie opiera się na fałszywych danych. Wreszcie R oznacza fakt, że większość wyborców popiera daną politykę. Mamy więc scenę i trzech aktorów, z których każdy wnosi własną regułę gry.

Pierwszy aktor, nazwijmy go demokratą, głosi ogólną zasadę: jeśli większość wyborców coś popiera (R), to ta polityka jest uzasadniona (Q). W języku logiki jest to implikacja, gdzie poparcie ludu prowadzi wprost do słuszności. Drugi aktor, ekonomista, formułuje inną regułę: jeżeli polityka jest populistyczna (P), to z definicji nie jest ekonomicznie uzasadniona (czyli jest nie-Q). Trzeci gracz, populista, dodaje swoje twierdzenie, ujawniając socjotechniczny wytrych: jeżeli polityka obiecuje obniżkę podatków i wzrost wydatków jednocześnie (czyli jest modelowym przykładem P), to większość ją poprze (R).

Załóżmy teraz, że faktycznie mamy do czynienia z polityką spełniającą definicję populizmu (P jest prawdziwe) i że populista ma rację co do jej atrakcyjności (więc R również jest prawdziwe). Co z tego wynika? Zgodnie z zasadą demokraty, skoro większość popiera politykę (R), to musi być ona uzasadniona (Q). Jednak zgodnie z zasadą ekonomisty, skoro polityka jest populistyczna (P), to musi być nieuzasadniona (nie-Q). Oto ona: otrzymujemy podręcznikową sprzeczność, logiczny zgrzyt, w którym ta sama polityka jest jednocześnie słuszna i niesłuszna.

Piękno tej łamigłówki polega na tym, że nie jest abstrakcyjnym paradoksem, lecz bardzo realną aporią dyskursu publicznego. Demokrata utożsamia uzasadnienie z poparciem, czyniąc z woli większości kryterium prawdy. Ekonomista widzi uzasadnienie w zgodności z wiedzą naukową i twardym rachunkiem, niezależnie od opinii publicznej. Populista z kolei obnaża mechanizm, który pozwala wygenerować poparcie (R) przez

odpowiednią konstrukcję obietnicy (P). Konflikt jest więc nieunikniony, dopóki wszystkie trzy zasady pozostają w mocy.

Rozwiązanie tego zadania wymaga odrzucenia przynajmniej jednej z reguł. Ekonomista w duchu Tirole'a odrzuci zasadę pierwszą – będzie trwał przy przekonaniu, że roszczenia do prawdziwości zdań opisowych o gospodarce nie podlegają głosowaniu. Radykalny populista z kolei odrzuci regułę ekonomisty, argumentując, że wola ludu ma prawo zawiesić wnioski płynące ze skomplikowanej wiedzy eksperckiej. Istnieje też trzeci ruch, inspirowany pracami Mączyńskiej: zakwestionowanie samej definicji populizmu. Można bowiem zaproponować takie polityki, które zyskują poparcie, a jednocześnie realnie wspierają rozwój, nie będąc prostym rozdawnictwem. Wtedy P przestaje być oczywistą etykiet

Gospodarka nietrwałości wymusza zwinność zarządów

Gdy odbiorcą analizy staje się zarząd korporacji, rada nadzorcza globalnego koncernu czy doradca strategiczny, refleksja nad splotem ekonomii, społeczeństwa i populizmu przestaje być abstrakcyjnym ćwiczeniem. Staje się twardym narzędziem zarządzania ryzykiem systemowym.

Po pierwsze, diagnoza Tirole'a jest bezlitosna: każda organizacja operuje w oceanie uprzedzeń poznawczych. Liderzy biznesu muszą zatem zrozumieć, że sama ekonomiczna racja nie wystarczy, by zdobyć społeczną legitymację. Konieczny jest wysiłek przekładu. Argumenty o skutkach pośrednich, logice rzadkości czy długofalowych bodźcach trzeba przełożyć na język zrozumiały dla obywateli, a nie tylko dla analityków finansowych. Inaczej pozostaną one jałowym monologiem eksperta.

Po drugie, refleksja Elżbiety Mączyńskiej uderza w równie czuły punkt: biznes nie może dłużej definiować swojej odpowiedzialności wyłącznie przez pryzmat krótkoterminowej maksymalizacji zysku dla akcjonariuszy. W epoce gospodarki nietrwałości, gdzie mnożą się talebowskie czarne łabędzie, czyli nieprzewidywalne zdarzenia o gigantycznych skutkach, takie podejście jest samobójcze. Ignorowanie społecznych i ekologicznych kosztów działalności przestaje być problemem etycznym, a staje się twardym ryzykiem finansowym.

Wreszcie, po trzecie, rewolycja AI zmusza do porzucenia naiwnego technoentuzjazmu. Wdrażanie sztucznej inteligencji w procesy biznesowe wymaga chłodnej refleksji nad tym, jak algorytmy mogą pogłębiać asymetrię informacji: między firmą a klientami, centralą a pracownikami czy globalnym centrum a peryferiami łańcucha dostaw. Strateg musi więc zadać fundamentalne pytanie: czy wdrażane rozwiązania budują, czy erodują zaufanie – kapitał, bez którego cała konstrukcja łącząca gospodarkę, społeczeństwo i politykę nie może przetrwać.

Phishing polityczny: technologia łowienia wyborców

Jean Tirole sugeruje, że populizm to nie tyle zestaw poglądów, ile precyzyjna technologia politycznego phishingu. Jej mechanizm jest prosty i brutalnie skuteczny: najpierw namierza się łatwą do zidentyfikowania ofiarę – emeryta, „polską rodzinę", mitycznego „przedsiębiorcę w garniturze" czy „młodych, którym się należy". Następnie obiecuje się tej grupie natychmiastowy transfer dóbr (pieniędzy, ulg, statusu), przy czym koszty tej hojności przerzuca się na anonimową, niewidzialną grupę: przyszłych podatników, przyszłych emerytów czy bliżej nieokreślone pozycje w budżecie. A kiedy ktoś ośmieli się zapytać o rachunek, zostaje natychmiast okrzyknięty „ideologiem oszczędności", „liberałem" lub po prostu „wrogiem ludu".

Zgodnie z logiką Tirole'a polityk staje więc przed klasycznym wyborem między ekonomią środków a ekonomią narracji. W polskiej praktyce parlamentarnej ten dylemat jest jednak czysto teoretyczny. Wybór jest prosty. Narracja. Zawsze narracja.

Populizm redystrybucyjny vs. liberalny: starcie wizji

Pierwszy typ partii parlamentarnych, nazwijmy go „populizmem redystrybucyjnym totalnym", na sztandarach niesie troskę o „zwykłego Polaka", „rodziny" i „godność pracownika". W praktyce jego program sprowadza się do trzech pozornie prostych deklaracji. Po pierwsze: podnosimy wydatki na wszystkich – od rodzin i seniorów, przez nauczycieli i rolników, po służby mundurowe i kulturę. Po drugie: nie podnosimy podatków, bo przecież „Polacy mają już dość". A dług? To, po trzecie, tylko abstrakcyjne liczby w Excelu, a skoro „państwo to my wszyscy", to sami sobie nic nie jesteśmy winni.

Z perspektywy Tirole'a to podręcznikowy przykład pogardy dla prostej arytmetyki. Zgodnie z teorią finansów publicznych budżet państwa jest tożsamością, a nie luźną sugestią. Jednak w populizmie redystrybucyjnym obowiązuje inna tożsamość: skoro „naród jest suwerenem", to rachunek ma się dostosować do suwerena, a nie odwrotnie. Istnieje jednak efekt uboczny, o którym ekonomista musi wspomnieć, nawet jeśli psuje to ogólny nastrój. Większość spektakularnych programów socjalnych zrealizowano w Polsce w okresie ponadprzeciętnej koniunktury, przyzwyczajając elektorat do myśli, że każdy strukturalny problem da się rozwiązać jednorazowym przelewem.

To właśnie błąd łatwo identyfikowalnej ofiary w czystej postaci. Widzimy konkretną osobę, która dostaje pieniądze, ale pozostaje dla nas niewidoczny ten, kto za dekadę lub dwie będzie musiał zmierzyć się z konsekwencjami: rosnącym zadłużeniem, niższą jakością usług publicznych i brakiem środków na inwestycje w realną produktywność.

Drugi typ partii, ochrzcijmy go mianem „populizmu liberalno-komfortowego”, wchodzi na scenę z zupełnie innym repertuarem: „nowoczesnej gospodarki rynkowej”, „europejskich standardów” i „stabilności biznesu”. W warstwie deklaratywnej brzmi to niemal jak streszczenie pierwszych rozdziałów podręcznika Tirole’a. Mówi się o racjonalności fiskalnej, odpowiedzialności budżetowej i znaczeniu inwestycji prywatnych, po czym następuje nieuchronny zwrot: „Ale oczywiście nie będziemy ruszać kredytów, ulg, trzynastek, czternastek ani przywilejów górniczych, rolniczych czy mundurowych, bo społeczeństwo nie jest na to gotowe”.

W tym momencie na scenę wkracza Tirole ze swoją teorią interesów rozproszonych i skoncentrowanych, która wyjaśnia, dlaczego tak się dzieje. Każda reforma uderzająca w dobrze zorganizowaną grupę jest politycznym samobójstwem, ponieważ jej koszty są skoncentrowane i widoczne, podczas gdy korzyści – rozproszone i odroczone w czasie. Populizm liberalno-komfortowy polega na tym, że partia używa języka ekonomii wobec abstrakcyjnego „systemu”, jednocześnie gwarantując każdej konkretnej grupie, że „ich przywilej jest racjonalny” i nietykalny. W efekcie powstaje system o podwójnej tożsamości: w kampanii słyszymy o konkurencyjności i innowacjach, a w praktyce utrwalamy status quo, w którym rynek jest dobry, pod warunkiem że nie dotyczy mnie i moich korzyści. Tirole nazwałby to wprost odmianą instytucjonalnej hipokryzji: normatywnie chwalimy rynek, a faktycznie bronimy każdej, nawet najmniejszej renty.

Tożsamość vs. technokracja: dwa oblicza populizmu

Trzeci typ reprezentuje populizm tożsamościowo-protekcjonistyczny, w którym dobro wspólne zostaje zredukowane do dobra „prawdziwych Polaków”. Ta kategoria definiuje się w nieustannej opozycji do całej galerii wrogów: międzynarodowej finansjery, eurokratów, „obcych kapitałów”, uchodźców i wszelkich mniejszości. W tej optyce każda próba wprowadzenia instrumentów ekonomicznych zgodnych z logiką Tirole’a – jak choćby cena węgla jako narzędzie walki ze zmianą klimatu – zostaje natychmiast sklasyfikowana jako zamach na suwerenność. Mamy tu do czynienia z interesującą konstrukcją logiczną, opartą na kilku nienaruszalnych tezach. Po pierwsze, dobro wspólne to wyłącznie dobro narodowe. Po drugie, dobro narodowe wymaga reindustrializacji, wielkich projektów i przede wszystkim taniej energii. Wreszcie, wszędzie tam, gdzie ekonomia mówi o kosztach zewnętrznych, emisjach czy rachunku długoterminowym, mamy do czynienia z „ekologicznym terrorem” albo „ideologią klimatyczną”.

Tirole, analizując globalne ocieplenie jako klasyczną tragedię wspólnego pastwiska, przypomina, że kraj, który indywidualnie odmawia ograniczenia emisji, odnosi krótkoterminowe korzyści, ale dokłada swoją cegiełkę do wspólnej katastrofy. W populizmie tożsamościowym logika jest perwersyjnie odwrócona. Skoro inni emitują, my zyskujemy moralne prawo, by emitować jeszcze więcej, ponieważ w ten sposób „bronimy miejsc pracy”. Ta odmiana populizmu w polskim wydaniu z upodobaniem sięga po jeszcze jeden trik z

tiroleowskiej listy: koncepcję stałej ilości pracy w gospodarce. W tej narracji imigrant, automat czy zielona transformacja stają się śmiertelnym zagrożeniem dla jednej, ograniczonej puli etatów. Ekonomiczne fakty – że migranci, odpowiednio włączeni w system, zwiększają potencjał gospodarki, a nowe technologie i transformacja energetyczna tworzą całe sektory zatrudnienia – są tu zbywane jako „opowieści elit", bo nie pasują do prostej opowieści o rywalizacji o ograniczone zasoby.

Czwarty typ to populizm moralno-redystrybucyjny, który zręcznie posługuje się kategoriami sprawiedliwości, wyzysku, kapitału i pracy. Używa ich jednak w sposób, który Tirole określiłby mianem moralnej retoryki pozbawionej rachunku środków. W tej formule dobro wspólne staje się tożsame z hasłami o „oddaniu ludziom tego, co im zabrano", walce z wyzyskiem i przekonaniem, że „bogaci nie płacą podatków", a „korporacje żerują na Polsce". Problem, który z takim ujęciem ma nie tylko Tirole, ale i wielu lewicowych ekonomistów, polega na tym, że moralna krytyka rynku notorycznie miesza dwa poziomy. Z jednej strony mamy realne niedoskonałości rynku, czyli monopole, renty ekonomiczne czy asymetrie informacji. Z drugiej zaś – czysto emocjonalne oburzenie na sam fakt, że ktoś posiada więcej niż ktoś inny.

Tam, gdzie Tirole i Mączyńska mówiliby o rentach regulacyjnych, zawłaszczeniu instytucji czy konieczności przestawienia systemu podatkowego z pracy na majątek i z konsumpcji na emisje, populizm moralny wybiera uproszczony obraz złego kapitalisty i dobrego ludu. W efekcie w programach politycznych widzimy postulaty, które częściowo są sensowne, jak walka z optymalizacją podatkową korporacji. Są one jednak wpisane w pakiet z obietnicami nieograniczonej ekspansji państwa redystrybucyjnego, finansowanej z „opodatkowania bogatych" w skali, która przy realnej strukturze gospodarki jest po prostu arytmetycznie niemożliwa. To typowy przypadek, w którym, jak pisze Tirole, część krytyki

Polaryzacja uniemożliwia budowę konsensu rynkowego

Wyobraźmy sobie posiedzenie przedstawicieli suwerena w Sejmie, gdzie na porządku dziennym widnieje uchwała w sprawie dobra wspólnego. Scena jest gotowa, kurtyna idzie w górę.

Poseł pierwszej partii zabiera głos: „Dobro wspólne to tysiąc złotych miesięcznie dla każdej rodziny, a do tego darmowa obietnica, że konsekwencji fiskalnych nie będzie. Kto twierdzi inaczej, ten jest wrogiem rodziny".

Kontruje poseł partii drugiej: „Dobro wspólne to wolny rynek i odpowiedzialność, ale rzecz jasna nie zamierzamy naruszać żadnych przywilejów ani praw nabytych grup zawodowych. Reforma? Owszem, ale po cichu i tak, żeby nikt jej nie zauważył".

Głos zabiera przedstawiciel trzeciej siły: „Dobro wspólne polega na obronie narodu przed klimatycznymi i migracyjnymi spiskami. Jeśli emisje CO_2 stanowią problem, niech najpierw ograniczą je inni. Miejsca pracy

to świętość i ani kroku w tył”.

Na mównicę wchodzi poseł czwartej partii: „Dobro wspólne to drenaż bogatych i wielkich korporacji. Szczegółów planu nie ma, ale to nieistotne, bo przecież to oni mają pieniądze, więc na pewno wystarczy na wszystko”.

Na koniec przemawia poseł piątej partii: „Dobro wspólne to aplikacja, w której każdy obywatel będzie miał dostęp do państwa przez całą dobę. Gdy wprowadzimy sztuczną inteligencję do urzędów, nie trzeba będzie myśleć o podatkach i reformach – wszystko wyliczy się samo”.

W tym momencie do mównicy podchodzi ekonomista w duchu Tirole’a, uzbrojony w tabelę, w której w kolejnych wierszach widnieją: dług publiczny, struktura rynku pracy, klimat, demografia i nierówności. Usiłuje przebić się z komunikatem: „Nie da się jednocześnie zwiększać wydatków, nie podnosić podatków, nie ruszać przywilejów i udawać, że technologia zwalnia nas z dokonywania realnych wyborów. To są sprzeczne równania”. Na co cała sala odpowiada zgodnym chórem: „Pan sieje defetyzm, pan nie rozumie ludu, pan jest teoretykiem. A poza tym – proszę spojrzeć na sondaże”. W języku Tirole’a w tym właśnie momencie roszczenie do prawdziwości zostaje rozpuszczone w roszczeniu do popularności.

Gdyby Jean Tirole przyjechał na dłuższy staż obserwacyjny do polskiego Sejmu, mógłby bez trudu wykorzystać nasze „przypadki” jako ilustracje do swojej książki. Zobaczyłby rynek pracy ustawiany pod ochronę konkretnych grup, a nie osób pozostających poza systemem. Ujrzałby finanse publiczne traktowane jak bezdenne pastwisko – wspólną łąkę budżetu, na którą każda partia wyprowadza swoje stado obietnic. Zobaczyłby debatę o klimacie rozgrywaną nie w kategoriach optymalnej ceny węgla i kompensacji, lecz w kategoriach mitu o „obronie miejsc pracy” przed abstrakcyjnymi elitami. Wreszcie, zobaczyłby ekonomistów nazywanych naprzemiennie „neoliberałami”, „etatystami” i „ideologami” – zależnie od tego, komu akurat psują narrację.

Zobaczyłby także, że populizm jest tu bezpartyjny. Przenika całą scenę polityczną, a jego istotą nie jest konkretny pogląd na podatki czy rolę państwa, lecz nieustanny flirt z ignorancją ekonomiczną wyborcy. Jeśli więc partie parlamentarne w Polsce deklarują troskę o dobro wspólne, czynią to najczęściej w taki sposób, że staje się ono efektem ubocznym walki o własną, „łatwo identyfikowalną” bazę. Tirole powiedziałby prawdopodobnie coś bardzo nieefektownego medialnie, a zarazem bolesnego dla każdej z nich: „Polityka gospodarcza nie polega na tym, aby każdej grupie obiecać jej wersję raju. Polega na tym, aby uczciwie powiedzieć, gdzie kończy się wspólna łąka i zaczyna pustynia, do której trafimy wszyscy, jeśli dalej będziemy udawali, że rachunkowość publiczna jest kwestią opinii”.

Na co polski parlament odpowiedziałby zapewne uchwałą, w której ekonomistę uznano by za „niezrozumiałego dla zwykłego obywatela” i „niewybieralnego”. A tym samym – z punktu widzenia logiki populizmu – oczywiście pozostającego w błędzie.

Etyka i kryzys: nowa misja współczesnego ekonomisty

Pozostaje wreszcie pytanie, czy program proponowany przez Tirole'a nie jest nazbyt ufny wobec możliwości budowania konsensusu w epoce głębokiej polaryzacji. Twierdzenie, że obywatele dostają taką politykę gospodarczą, na jaką zasługują, bo od ich zrozumienia ekonomii zależy jakość decyzji polityków, ma niewątpliwie walor mobilizujący. Grozi jednak tym, że zbyt łatwo przejdziemy do porządku dziennego nad strukturą mediów, nierównościami w dostępie do edukacji czy koncentracją kapitału symbolicznego – czyli wpływu i prestiżu – w rękach nielicznych.

W tym sensie konieczna jest korekta, którą moglibyśmy nazwać krytyczno-socjologiczną. Ekonomista musi bowiem dostrzec, że brak zrozumienia ekonomii nie jest jedynie prywatną winą obywatela. Jest raczej wynikiem historycznych konfiguracji władzy, w których pewne modele myślenia były systematycznie promowane, a inne spychane na margines. Elżbieta Mączyńska, ostrzegając przed syndromem gospodarki nietrwałości i powtarzaniem starych błędów w nowym opakowaniu, przypomina, że społeczeństwa nie są czystą kartą, na której można bezkarnie zapisywać nowe równania.

Z drugiej jednak strony skrajny sceptycyzm wobec możliwości publicznej debaty wpada we własną pułapkę. Kiedy w imię demaskowania struktur władzy odmawia jakiejkolwiek roli rozumowi, popada w aporię kontroświeceniową – logiczny zaułek, z którego nie ma wyjścia. Jeśli odrzucimy przekonanie, że w ekonomii istnieją lepsze i gorsze argumenty, a empiryczne dane i spójność modeli mają znaczenie, wówczas nasza krytyka populizmu staje się czysto estetyczna. Staje się kwestią gustu, a nie prawdy.

Dlatego konieczne jest utrzymanie podwójnego, dynamicznego napięcia. Z jednej strony musimy bronić projektu ekonomii jako nauki o środkach, która nie godzi się na zawłaszczenie przez czysto ideologiczne narracje. Z drugiej strony ekonomiści potrzebują nieustannej autorefleksji nad własnymi interesami, martwymi polami i strukturalnym uwikłaniem w układy władzy, które mogą prowadzić do zawłaszczenia regulacyjnego, klientelizmu czy technokratycznej arogancji.

Jeżeli przyjmiemy, że przyszłość relacji między ekonomią, społeczeństwem a populizmem będzie w coraz większym stopniu kształtowana przez sztuczną inteligencję, globalne kryzysy klimatyczne i geopolityczne przesunięcia, to ostatnia lekcja płynąca z refleksji Tirole'a i Mączyńskiej brzmi paradoksalnie prosto. Nie ma żadnej technicznej sztuczki, która pozwoliłaby nam uniknąć myślenia w kategoriach rzadkości, odpowiedzialności i solidarności. Nie ma algorytmu, który zastąpiłby trudny proces tworzenia instytucji, w których roszczenia do prawdziwości, słuszności i autentyczności mogą być poddane krytyce w sposób niewymuszony, a zarazem skuteczny. Nie ma też prostego powrotu do paternalistycznej technokracji, w której eksperci mogliby zarządzać światem ponad głowami obywateli.

Profetyczna racjonalność, która może być udziałem ekonomisty, polega nie na przepowiadaniu konkretnych scenariuszy wzrostu PKB, lecz na wskazywaniu kierunków, w których pewne kombinacje instytucji, technologii i polityk poszerzają przestrzeń ludzkiej autonomii, a inne ją dławią. Kiedy Tirole przypomina, że wszyscy cierpimy na wadliwe schematy myślenia, a Mączyńska zauważa, że gospodarka ma sens tylko wtedy, gdy służy jakości życia, wspólnie tworzą coś w rodzaju minimalnego programu – programu epistemicznej pokory i normatywnej odwagi.

Ekonomista, który przyjmuje ten program, przestaje być księgowym kapitalizmu lub kaznodzieją dowolnej ideologii. Staje się raczej budowniczym mostów między światami: między ekspertami a obywatelami, między globalną Północą a Południem, między centrum a peryferiami gospodarki danych, wreszcie między technologią a godnością osoby. W epoce, w której populizm informacyjny i technologiczny z łatwością podsuwa proste odpowiedzi, jego zadaniem jest przypominanie, że w sprawach ekonomicznych pierwsza odpowiedź rzadko bywa prawdziwa. I że od jakości kolejnych odpowiedzi zależy nie tylko wynik wyborów, lecz także kształt świata, w którym przyszłe pokolenia będą musiały żyć z konsekwencjami naszych dzisiejszych decyzji.

> W świecie, gdzie algorytmy i kryzysy globalne definiują przyszłość, nie ma technicznych trików na uniknięcie myślenia o rzadkości, odpowiedzialności i solidarności. Nie istnieje algorytm, który zastąpi trud tworzenia instytucji, w których roszczenia do prawdy i słuszności poddaje się krytyce. Czy odważymy się budować mosty między światami, zamiast wznosić mury ignorancji, by nie stać się ofiarami własnych, pozornie prostych rozwiązań?

Inspiracje

[1] **"Economics for the Common Good"** Jean Tirole

2017 | Princeton University Press

Jean Tirole to francuski ekonomista znany z prac nad organizacją przemysłu, teorią gier i regulacją. Laureat Nagrody Nobla, znany jest z analizy siły rynkowej. Jest związany ze Szkołą Ekonomiczną w Tuluzie.

Jean Tirole *is a French economist renowned for his work on industrial organization, game theory, and regulation. A Nobel laureate, he's known for his analysis of market power. He is affiliated with the Toulouse School of Economics.*

Toulouse School of Economics

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Balancing the Banks: Global Lessons from the Financial Crisis"**

Jean Tirole

2011 | Princeton University Press

[2] **"The Theory of Industrial Organization"**

Jean Tirole

1988 | MIT Press

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[3] **"Ekonomia dla przyszłości. Fundamentalne problemy w teorii ekonomii i praktyce gospodarczej"**

Elżbieta Mączyńska

2014 | PTE

[4] **"Poland's Transition and It's Future"**

Elzbieta Maczynska

2009 | Polish Economic Society, Warsaw

[5] **"The Black Swan: The Impact of the Highly Improbable"**

Nassim Nicholas Taleb

2007 | Random House and Penguin Books

Google Scholar

[6] **"Antifragile: Things That Gain from Disorder"**

Nassim Nicholas Taleb

2012 | Random House

Google Scholar

[7] **"Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2012 | Crown Business

[8] **"Fault Lines: How Hidden Fractures Still Threaten the World Economy"**

Raghuram G. Rajan

2010 | Princeton University Press

[9] **"Economics for the Future: Fundamental Issues in Economic Theory and Practice"**

Elżbieta Mączyńska (red. nauk.)

2015 | PTE

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Information Asymmetry in the European Funds Market: Impact on Resource Allocation and Sustainable Development"**

Simona Sternad Zabukovšek, Maja Uran Maravić, Armand Faganel

2024 | Sustainability

Google Scholar

[2] **"Causal Claims in Economics"**

Prashant Garg, Thiemo Fetzer

2024 | I4R Discussion Paper Series

[3] **"Ekonomia w warunkach gospodarki nietrwałości"**

Elżbieta Mączyńska

2011 | Biuletyn PTE

[4] **"Refleksje po lekturze książki Koncentracja władzy ekonomicznej w kapitalizmie początku XXI w. pod red. naukową Wojciecha Pacho i Marka Garbicza"**

Elżbieta Mączyńska

2025 | Bank i Kredyt Bank and Credit

[5] **"Instrumenty strukturyzowane a asymetria informacji"**

Elżbieta Hajduga

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego

[6] **"Tail risk of contagious diseases"**

Pasquale Cirillo, Nassim Nicholas Taleb

2020 | Nature Physics

[7] **"Working with convex responses: Antifragility from finance to oncology"**

N. N. Taleb, J. West

2023 | Entropy

[8] **"State Fragility: Towards a Conceptual Framework"**

Aliona Cebotari, Enrique Chueca-Montuenga, Yoro Diallo, Yunsheng Ma, Rima Turk, Weining Xin, Harold Zavarce

2025 | IMF Working Paper

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[9] **"Asymmetric Information and Monopoly Regulation"**

Jean-Jacques Laffont, Jean Tirole

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 733e1771-e4d9-4464-beb0-319272f42481